Nr 162. Kraków, Sroda 19 Lipca 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 18 lipca.

Dwóch Wagnerów pisało w Prusach ostatniemi czasy o kwestyi polskiej. Czytelnicy przypominają sobie broszurę Jerzego Wagnera z Poznania pod tytułem *„Polenkoller“*. Autor tej broszury wystąpił przeciwko niedorzecznemu szowinizmowi niemieckiemu, który w kwestyi polskiej dochodzi do opętania, do prawdziwego obłędu. Przez nienawiść, przez zawziętość i autosuggestyę tracą szowiniści niemieccy zdrowy sąd o stosunkach, — i oni, nacierający na nas i gnębiący żywioł polski, żalą się niby uciśnieni i wyobrażają sobie, albo wmówić pragną w innych, że polonizm zagraża niemczyźnie, podkopuje podwaliny państwa pruskiego i Rzeszy niemieckiej. Zapominają o komisyi kolonizacyjnej, a widzą tylko Bank ziemski; zapominają o szkole pruskiej i wszechniemieckim związku szkolnym, a widzą tylko Towarzystwo Marcinkowskiego i inne stowarzyszenia polskie; zapominają o armii niemieckiej, o pruskiej organizacyi państwowej, a widzą tylko zastępy agitatorów polskich w tych, co się bronią, i narzekają na bojkot polski, zagrażający niemieckiemu przemysłowi! To prawdziwy obłęd: *Polenkoller!*

Obecnie imiennik Wagnera z Poznania, znany adwokat hakatystów, broniący sądowych spraw towarzystwa hakatystycznego przeciw prasie polskiej, wystąpił także z broszurą w kwestyi polskiej, ale w przeciwnym duchu. Broszura nosi tytuł: *„Polenring“*. Autor jej służyć może właśnie za przykład tego obłędu na punkcie polityki polskiej, o którym mówi jego imiennik, bo w Polakach widzi stronę zaczepną, a w Niemcach żywioł uciśniony.

Z pewnością fanatyka, ze spokojem monomaniaka rzuca on na karty swej broszury brednie, urągające zdrowemu rozsądkowi, i za pomocą statystycznego materyału, którego źródła jemu samemu tylko są znane, usiłuje dowieść, że Niemcy wobec Polaków znajdują się na stanowisku obronnem *(sic!)*, a Polacy, tworząc silnie zwarty pierścień *(Polenring)*, systematycznie odłączają się od niemieckości i wspólnych interesów pruskiej monarchii i dążą do celów, podkopujących państwo niemieckie.

Rozwijając tę myśl ogólną, autor broszury imputuje naprzód przewrotowe tendencye Polakom w zaborze pruskim na podstawie cytat z prasy polskiej, oczywiście tendencyjnie dobranych i niesumiennie zestawionych.

Następnie, rozdział po rozdziale, „udowadnia“, że Polacy, oparci na rozwiniętem wzorowo we wszystkich dziedzinach życiu związkowem, wyodrębnili się społecznie od Niemców i że zwarci ekonomicznie, bojkotując niemieckich kupców i przemysłowców, usiłują podnieść swą własną narodowość. Oba te „zarzuty“ społeczeństwo polskie chętnie przyjąć może, bo nikt chyba nie ma prawa winić za to naszych rodaków w Poznańskiem i w Prusach zachodnich, że korzystają z konstytucyjnie poręczonego prawa asocyacyi i że pomimo niesłychanych przeszkód ze strony policyi pruskiej zdołali stworzyć pożyteczne stowarzyszenia, rozwijające się wbrew zakazom i bezprawiu władz pruskich. Nie podobna przecież żądać od Polaków, żeby kłaniali się hakatystom i ubiegali się o wstęp do ich stowarzyszeń, prosząc, by im pozwolono mówić po niemiecku. A rzekomy bojkot polski, niestety dotychczas nie zorganizowany, byłby tylko słuszną odpowiedzią na ucisk ekonomiczny, jakiego doznają Polacy pod rządem pruskim, na terroryzm, jaki hakatyści Prusom narzucają w sprawie polskiej!

P. Wagner poczytuje wreszcie za zbrodnię Polakom, że pielęgnują swój język narodowy i, wywracając istotny stan rzeczy, zarzuca im, że na każdym kroku dążą do rozszerzenia polonizmu i narzucania języka polskiego. Narzucania! Ależ pytamy, gdzie i komu Polacy język swój narzucają? czy może dzieciom niemieckim w szkole pruskiej? czy stowarzyszeniom niemieckim w ich zabawach i urzędowaniu? czy niemieckim obywatelom na zgromadzeniach publicznych? Takie wywracanie rzeczy i stosunków naopak, jakie praktykują autorowie hakatystyczni — to prawdziwy *Polenkoller!*

Pan adwokat hakatystyczny nie cofa się jednak przed temi wykrętami, które nawet jako kruczki hakatystyczno-adwokackie śmieszność i politowanie wzbudzają. P. adwokat zestawia w końcu sprzyjające Polakom okoliczności i ubolewa, że przez długi czas nie stawiano dostatecznych przeszkód postępom polonizmu, dopóki nie rozwinął się prąd niemiecki, który stworzył Towarzystwo hakatystyczne.

P. Wagner kończy wezwaniem do patryotów niemieckich, aby skupili swe siły w walce z żywiołem polskim i przewrotowemi dążnościami Polaków. Broszura p. Wagnera nie zawiera nic nowego; zestawia tylko znane argumenty, któremi szowiniści niemieccy posługiwali się jeszcze przed powstaniem Towarzystwa hakatystycznego. Jedyną zasługą autora, że argumenty te z większą od swych poprzedników odwagą i bezczelnością wypowiedział. — Praca jego pozostanie jedną z wielu próbek niesumienności w polemice politycznej i świadectwem szowinistycznego obłędu, jaki współczesne umysły niemieckie opanowuje.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Konstantynopol, 12 lipca.

(Turcy a cywilizacya. — Wychowanie europejskie. — Postępowe Turczynki. — Odwiedziny w haremie. — Przypadkowa niedyskrecya.)

Wszystko na świecie się zmienia, nawet konserwatyzm turecki, jakiemu równego trudno na świecie znaleźć, ostatniemi czasy poczyna tracić swój charakter. Przyczyną tego jest cywilizacya europejska, wciskająca się, pomimo zapór jej stawianych, do tureckiego społeczeństwa. Drogą, którą dostaje się tam ona jest przedewszystkiem wychowanie. Dziś na sposób europejski wychowuje się nietylko mnóstwo chłopców z rodzin zamożniejszych, ale także i dziewcząt, które dorósłszy, nie dają się już tak łatwo naginać do życia haremowego, pojmowanego na sposób staroturecki. Wprawdzie i teraz znajduje się sporo Turków, ludzi bogatych i na wysokich stanowiskach, którzy odsuwają od siebie wszystko, co im Europę przypomina, z innej strony jednak spotyka się wyznawców proroka, nawet mniej zamożnych, urządzających chętnie *à la franka* dom swój i życie rodzinne.

O ile łatwiej jest mężczyznom przyjmować polor cywilizacyi zachodniej, o tyle sprawa staje się trudniejszą gdy chodzi o kobiety. Przepisy koranu i wiekowa tradycya stawiają tu olbrzymie trudności. I tak, odosobnienie dziewcząt muzułmańskich następuje już pomiędzy 11 a 12 rokiem życia, gdyż wychodzą one zwykle między 13 a 15 rokiem za mąż, ale też pod wpływem gorącego klimatu dojrzewają o wiele wcześniej niż w Europie środkowej, lub północnej. Po europejsku wychowane Turczynki, coraz częściej znajdują mężów, którzy podobne wychowanie otrzymali i dają początek nowej generacyi, śmiało zrywającej z dawnemi tradycyami. Najswobodniej bawią się one na letnich mieszkaniach, poza Konstantynopolem, np. na wyspach Książęcych, będących punktem zbornym eleganckiego świata stolicy. Spotyka się tam w otwartych powozach Turczynki poubierane wedle ostatniej mody paryskiej z zasłonami, zredukowanemi do rodzaju woalki, zasłaniającej tylko podbródek a zostawiającej całą twarz otwartą. Za innemi zwyczajami europejskiemi idzie także u postępowych Turków jednożeństwo i obchodzenie się bez czarnych, lub białych „stróżów cnoty“, którzy są nieodłącznymi towarzyszami kobiet u Staroturków.

Turczynka *fin de siècle* lubi towarzystwo nietylko kobiet, ale i mężczyzn, stojących na temsamem, co i ona stopniu inteligencyi. Są nawet w stolicy rodziny tureckie, gdzie pani domu miewa swe *jours fixes*, gdzie gromadzą się wybitni przedstawiciele kolonii europejskiej płci obojga. Takich domów jest wprawdzie jeszcze niewiele i oficyalnie nikt nic wie o tem, jak się one urządzają, w każdym razie jednak jest to duch czasu. W haremie właściwym za to, nawet żony wolnomyślnych Turków żyją w zupełnem odosobnieniu. Tam z mężczyzn mają wstęp tylko: *effendi*, t. j. pan domu, eunuchowie i lekarz domowy. W czasie mego kilkunastoletniego pobytu tutaj tylko dwa razy miałem sposobność przekroczyć progi tureckiego *gyneceum*, lecz nie miałem sposobności bliżej przypatrzeć się jego mieszkankom, gdyż je skwapliwie przed mojem przybyciem pochowano.

Pierwszym razem zmuszony byłem odwiedzić pewnego wysokiego dygnitarza, który, będąc chorym, przyjmował wszystkie odwiedziny w haremie, drugim zaś razem przyjął mnie w haremie inny wysoki dostojnik o godzinie ósmej rano. W obu wypadkach mój interes wzbudzało głównie wewnętrzne urządzenie domów, będące dziwną mięszaniną komfortu europejskiego z niewygodnym zbytkiem oryentalnym. Za drugim razem przewodnikiem moim był mały czarny eunuch, który, idąc wolno przodem, krzyczał na cały głos: *Destur! varda!* t. j. proszę zrobić miejsce, a to dla ostrzeżenia kobiet o tem, że obcy wchodzi do haremu. Odpowiedzią na jego wołanie było głośne zatrzaskiwanie drzwi, poza któremi chroniły się niewiasty *effendi'ego*.

Podczas gdy załatwiałem mój interes z panem domu, w sąsiednim pokoju, oddzielonym ciężką portyerą ze smyrneńskiego dywanu, kilka dzieciaków bawiło się głośno i dokazywało. Naraz jeden z nich, śliczny chłopczyna, lat może pięciu, odsłonił portyerę, poza którą ujrzałem przed ogromnem lustrem weneckiem wspaniałą młodą kobietę w sukni jedwabnej europejskiego kroju. Zjawisko trwało krótko, służbista niewolnica ściągnęła portyerę, w każdym razie jednak oko *giaura* niedyskretnie spoczęło przez chwilę na kobiecie tureckiej w haremie.

Echa z kongresu kobiet.

Londyn, 14 lipca.

Kongres międzynarodowy kobiet, który obradował nad Tamizą od 26 czerwca do 10 lipca b. r. udał się lepiej, niż to prorokowała część prasy angielskiej, która jednakże wogóle stała wobec kongresu na stanowisku objektywnem. Obok wykładów, tak pod względem treści jak formy, znakomitych, była także dosyć spora doza deklamatorskiej frazeologii, ale tak bywa na wszystkich kongresach, dlaczegóż więc mielibyśmy z tego robić kobietom specyalny zarzut? Niedaleko od Londynu, bo w Hadze, równocześnie toczyły się poufne obrady bardzo poważnych przedstawicieli wielkich mocarstw i podobno właśnie ci zimni dyplomaci zabrali na swój użytek wszystkie pięknie brzmiące frazesy, jakie tylko mogli znaleść w rozmaitych zbiorach aforyzmów.

Kongres kobiet miał cechy angielszczyzny, co nie powinno dziwić, jeżeli się zważy, że nietylko zarząd jego spoczywał w dłoniach pań angielskich, ale że kobiety z rasy anglo-saskiej stanowiły większość uczestniczek. Językiem urzędowym był język angielski, zdawałoby się więc, że wykłady i sprawozdania, wygłoszone przez Angielki, będą oczywiście pod względem formy stały najwyżej. Tak atoli nie było. Panie angielskie odczytywały zbyt często swoje przemówienia, swoje *papers*, głosem przyciszonym, niepewnym, głosem przestraszonych uczennic tak dalece, że sami angielscy sprawozdawcy dziennikarscy musieli z ubolewaniem skonstatować tę okoliczność.

Panie z kontynentu przemawiały dobrą angielszczyzną, głosem donośnym, z oratorską swadą i zupełnem opanowaniem przedmiotu.

Wprawdzie ciche mówienie jest modnem, a nawet obowiązującem w salonach angielskich, ale przecież co innego jest salon, a co innego ogromna sala, gdzie się odbywały obrady kongresu. Wygłoszono około 500 mów i referatów, czy jednakże pamiętnik kongresu, który ma się wkrótce ukazać, obejmie wszystkie te przemówienia, godzi się wątpić.

Widok zgromadzeń kongresu był wcale interesujący. Chociaż to drobnostka, wspominam jednakże, że toalety były bez różnicy gustowne, niektóre zaś wprost wspaniałe. Obok Francuzki z nad Sekwany, która nigdy i nigdzie nie traci kontenansu, siedziała córa poważnej Norwegii, obok przedstawicielki Danii mieściła się Niemka sztywna, obie zaś rozmyślały zapewne nad miłą sprawą Szlezwigu i Holsztynu, dalej uśmiechnięta Chinka siedziała w towarzystwie swego męża, który słuchał wytrwale „tureckiego“ kazania, a nie chciał ani na chwilę opuścić swej małżonki z przywiązania, czy zbytniej podejrzliwości. Ale reporterzy przedewszystkiem kierowali swój wzrok ku owym kobietom z Europy i Ameryki, które talentem i wytrwałą pracą stworzyły sobie byt niezależny, a teraz z tymsamym talentem i tąsamą wytrwałością pracują nad stworzeniem lepszych warunków życia dla młodszych pokoleń. Charakterystyczną cechą kongresu był udział w nim kobiet angielskich, należących do wyższych sfer towarzyskich. Żona biskupa londyńskiego mrs. Creighton zajmowała się żywo organizacyą kongresu, a lady Aberdeen oddała się cała na jego usługi. Królowa Wiktorya, którą trudno posądzać o sympatyę dla nowinek emancypacyjnych, uważała kongres kobiet za ciało poważne i pożyteczne, to też w ogrodzie zamku Windsor przyjęła uczestniczki jego bardzo łaskawie.

Niepodobna oczywiście wymieniać wszystkich poruszonych na tym kongresie spraw w sekcyach: wychowawczej, zawodowej, prawodawczej, przemysłowej, politycznej i socyalnej.

Obejmują one cały krąg zagadnień. Dosyć będzie dla przykładu powiedzieć, że w sekcyi nauk ścisłych sprawy z dziedziny geologii, chemii, fizyki, biologii, bakteryologii traktowane były ze ścisłością naukową.

Z naszych rodaczek pani Szeliga z Paryża miała wielkie powodzenie, a poprzedziła ją sława jej wielostronnego talentu. Stoi ona w pierwszym szeregu bojowniczek o równouprawnienie kobiet i położyła na tem polu niezaprzeczone zasługi. Odznaczyły się również dwie inne rodaczki nasze, a mianowicie p. p. dr. Ida Poznańska-Garfield z Petersburga i Salomea Chwatowa z Warszawy.

Pani Poznańska-Garfield miała odczyt w sekcyi zawodowej o kształceniu lekarek w Rosyi i roztoczyła się przed zaciekawionem audytoryum obraz ruchu kobiecego w dziedzinie nabywania wiedzy lekarskiej począwszy od roku 1868. W sekcyi socyalnej po raz drugi zabrała głos dr. Poznańska-Garfield, zaznajamiając członków z organizacyą Stowarzyszenia pomocniczego kobiecego w Petersburgu, którego jest sekretarzem. Stowarzyszenie to, liczące już 2.000 członków, oddaje wielkie usługi uczestnikom.

Pani Salomea Chwatowa, znana w Warszawie z zabiegów o utworzenie Towarzystwa opieki nad pokrzywdzoną dziatwą, odczytała na kongresie po angielsku referat, którego osnową było wprowadzenie nauki prawa do programu wychowawczego kobiet. Pani Chwatowa nie ma zamiaru robienia z kobiet adwokatów i sędziów; ogranicza się do wiadomości ogólnych o prawach i obowiązkach, do ułatwienia kobietom oryentowania się w sprawach, które napotykają prawie codziennie w życiu praktycznem. Przeciwko tak pojętej nauce prawa nikt protestować nie będzie, gdyż zapełnić może istotną szczerbę w wykształceniu kobiety.

To co powiedzieliśmy na wstępie, że kongres udał się, powtarzamy i teraz na zakończenie, dodając jeszcze tę uwagę, że sympatya mężczyzn wykształconych była tym razem prawie zupełnie po stronie tak długo wyśmiewanych „emancypantek“. Mniej więcej przed stu laty wołał entuzyastyczny wielbiciel kobiet, Schiller:

> *Ehret die Frauen, sie flechten und weben*
> *Himmlische Rosen in's irdische Leben,*

a dziś kobiety odpowiadają mu: Tak, chcemy czoła wasze wieńczyć kwiatami i ocierać pot z uznojonej skroni waszej, ale chcemy także dźwigać część brzemienia waszego i pracować z wami i obok was. Szczęść Boże!

Walne zgromadzenie Tow. pedagogicznego.

Złoczów, 18 lipca.

Walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego mniej tego roku jest liczny, niż lat poprzednich. Miasto ma wygląd odświętny. Ze wszystkich okien i balkonów zwisają flagi i kobierce obok historycznej bramy tryumfalnej, dokoła której mnóstwo publiczności. Na dworcu komitet powitał prezesa Towarzystwa, dra Małachowskiego, i uczestników, przybyłych tym pociągiem. Muzyka odegrała utwory narodowe.

Po nabożeństwie w kościele i cerkwi zgromadzili się wszyscy w sali szkoły Mickiewicza, gdzie zebranych przywitał najpierw burmistrz miasta p. Billet, a następnie, imieniem Oddziału Towarzystwa pedagogicznego złoczowskiego p. Dzundza, który w dalszem przemówieniu podnosił dotychczasową działalność Towarzystwa pedagogicznego, wzywając do intenzywnej pracy, jeśli mamy sprostać postronnym narodom. Zabrał głos prezes Towarzystwa dr. Godzimir Małachowski, dziękując za serdeczne przyjęcie, które odnosi się nie do osób, lecz do idei, którą reprezentuje Towarzystwo pedagogiczne. W końcu poświęcił prezes gorące wspomnienie ś. p. Józefowi Majerowi, Mieczysławowi Baranowskiemu i Aleksandrowi Pająkowi, wieloletnim a gorliwym członkom Tow. pedag.

Na sekretarzy powołano pp. Maksymczuka i Jakimowskiego.

P. Mucha interpelował dra Małachowskiego,

Wasyl Stefanyk.

ŚWIĘTY WIECZÓR.

Zsiniała siedziała na piecu wśród kupy gałganów i bez przerwy biła głową w ścianę. Na przypiecku siedział jej syn.

— Choćbym nawet zastawił się, to drzewa na opał dla was nie dostanę od nikogo, a gdybym ukradł, to złapią. Siedźcie na piecu, przykrywajcie się gałganami, jak możecie, i czekajcie do lata. Patrzcie, przyniosłem wam chleba i odrobinę wódki. Spożywajcie z Bogiem. A może wam jeszcze ludzie co przyniosą. I głową do ściany nie bijcie, bo nic z niej nie wybijecie.

— Kiedyż-bo ja, synu, nie mogę wytrzymać, — taki mróz, taka zimnica. To aż w samych kościach czuję mróz. A głową w ścianę biję, bo skamieniałabym na miejscu, gdybym nie biła.

— A nogi nie obrzękły?

— Nogi, synku, obrzękły jak konewki, nie mogę ich zgiąć, ani wyprostować.

Pokazała nogi zsiniałe, połyskujące, jak szklanne szyby.

— Nie mogę przenocować, takie nocy długie, długie, jakby dziesięć złożyło się na jednę. Wszystkie pacierze zmówię, przypominam sobie wszystko od najmniejszego dziecka, i nie mogę doczekać się dnia. I tak czegoś przykro siedzieć w takiej zimnej jaskini.

— Żeby choć Bóg zlitował się, i nie dał wam tu długo męczyć się i gnić na barłogu, żeby was już prędzej wziął do Swej chwały...

— Oj, synku, czekam już na tę śmierć, jak na matkę rodzoną. W nocy wytrzeszczam oczy w każdy kąt, czy nie przywidzi się gdzie z kąta, bo jeśli przywidzi się, to niezadługo już i przychodzi. Ale nie przywiduje się.

— Śmierć przyjdzie, ale kiedy. Konie czekają, hej, zrzućcie ten brudny łachman, niech was ubiorę w koszulę.

— Zamarznę, dziecinko, jak mię ubierzesz w czystą koszulę. Dobrze, żem tę ogrzała na sobie, jak to mówią, dobrze, żem rozpłodziła sobie nędzę, bo ilekroć ukąsi, to zawsze cieplej w skórę.

— Zeszłyście na starość na dziecięcy rozum. Przecież nie będziecie siedziały na Boże Narodzenie w takiej nędzy!

Ubrał matkę w koszulę.

— Nie długie już wasze życie, kości wyłażą ze skóry jak miecze, byle już prędzej.

— Sama już to, synku, mówię, byle prędzej.

— Nu, świątkujcie zdrowi.

— Idź, idź, bo to pańska służba.

Trzęsła się na piecu ze zimna i biła głową w ścianę.

— A to ci mam dobre dziecko, a to ci dogląda mnie i nie zapomina o mnie. Nigdy nie wstydził się, że matka chodzi z torbą. Błogosławię cię, synku, za wszystko dobre.

I błogosławiła go ręką.

Biła leciutko głową w ścianę, jakby z radości, że ma dobrego syna.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków.

— Przyniosłam wam, babo, słodkiej pszenicy i ciasta, abyście zmówiły Ojcze nasz za moją Maryę.

— Bóg zapłać, niebogo, zmówię „Ojcze nasz“ za twoją Maryę.

Żegnała się zsiniałemi rękami.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków.

— Przyniosłem wam tu trochę pierogów, a wy zmówcie za to Ojcze nasz za duszę mojej pierwszej nieboszczki.

— Bóg zapłać, Andrzeju; odmówię za duszę twojej Katarzyny „Ojcze nasz“.

Szeptała modlitwy.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków.

— Przyniosłam wam rybki, babko, a wy za duszę naszej matki wybijcie pokłony. U ludzi święto, a my tak płaczemy, jakby ciało jeszcze na ławie leżało. Na zeszłą wilię gotowała nam jeszcze nieboszczka wieczerzę.

— Wybiję, sierotki, pokłony za duszę waszej matki.

Dziewczę wyszło wśród łez, a baba zdmuchiwała proch z pieca i całowała ziemię i biła pokłony.

Bardzo wiele miseczek poznosili ludzie.

Zmrok chwytał za oczy i baby już nie było widać, tylko jej modlitwy rozbrzmiewały z pieca po chacie.

. . . .

Gałęzie gruszki biły w okna, a szyby dzwięczały.

— Kolęduj mi, gruszeczko, kolęduj, bo nikt mi tego wieczoru nie zakolęduje; w takie uroczyste święto tylko ty mi kolędujesz.

W rękach trzymała flaszkę z wódką.

— Będę popijała wódeczkę, a ty mi pięknie zakolęduj i memu synowi, bo nie wyrzeka się swej matki...

Piła.

— Jakby nie on, toby mnie znaleźli aż na wiosnę, gdyby odór z pieca aż na drogę uderzał.

Piła.

— Tę o, gruszeczko, dziewczęcą, co to powiada:

> Nowa radist' stała, jaka nebuwała,
> Nad wertepom świzda jasna świtu zasyjała...

Zachrypłym głosem odkolędowała całą kolędę.

— Teraz cały świat, każdy człowiek kolęduje i cieszy się, a ja sobie z gruszeczką, my sobie obie. A teraz te o, gruszeczko staroświecka, memu Mytrowi:

> Winczuju tebe szczyst'ym zdorowojem powij,
> Powij, ne witer pochyływ jawir s tyehеńka.

Wrzeszczała, jakby kto darł z niej pasy.

— O, tę lubiał kolędować mój stary. Widzisz, stary, i bez ciebie sobie piję i kolęduję. Twoja gruszeczka ze mną kolęduje. Oj, ja z tobą już nie, oj, nie! Jużem nie twoja gospodyni....

Piła.

— Oj, nie twoja! Dałam sobie i bez ciebie radę, poszyłam sobie torby i poszłam pomiędzy ludzi. Skoro tylko przekroczyłam z torbą twój próg, jużem nie twoja gospodyni, nie ma słuszności.

Piła.

— Ale, gdym wyszła, Michałku, pierwszy raz z torbą na ulicę, zaraz usłyszałam, żeś się obrócił w grobie. Tyś się obrócił w grobie, a ja zawstydziłam się słoneczka świętego i wróciłam do chaty. Dziadowskie modlitwy odmawiałam w tej chacie. Taką ci to pozostawiłeś gospodynię po sobie.

Piła.

— A teraz mnie niebogo, znają psy w każdej wsi, a ja opędzam się przed nimi twoją laską. Ale tym żebraczym chlebem wykarmiłam syna. Przyniesie on mamie jeść, koszulkę mamie na plecy ubierze, nie wyrzeka się mamy. Za niego, stary, masz mieć darowane wszystkie grzechy, za niego jednego. Bo za swoją gospodynię nie będziesz ty miał łaski u Boga.

Napiła się.

— Alem też, stary, pijana! Ha!... Gdybyś mnie teraz zobaczył, ażby się dusza twoja ucieszyła. Alebyś patrzył, alebyś pił! Tylko za kosy i głowę między kolana i wiązadła na dwoje. Bij żebraczkę, bo ona rozniosła twoje imię po świecie z torbami! Bij, jak sukę, bij, niech nie wlecze za sobą dziadowskich łachmanów do twej chaty.

Wypiła resztę.

— A uwiąż sobie, słuchaj, gospodarzu, tylko za kosy i tak-o, i tak-o, tę żebraczkę....

Waliła głową w ścianę, jak wściekła.

— Tylko tak, tak-o, niech zdycha torba gminna.

Z ukraińskiego tłómaczył A. K.

o ile prawdziwe są pogłoski, że uchwalona na ubiegłej kadencyi sejmowej „ustawa o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego nie ma otrzymać sankcyi cesarskiej?...

Dr. Małachowski oznajmił, że pierwszy raz słyszy o czemś podobnem; nie omieszka wszakże poinformować się u władz kompetentnych, i przyrzekł dołożyć wszelkich starań, aby prawdę wyświecić. W końcu uspokaja interpelanta tem, że nie zachodzi w niniejszym wypadku przeszkoda politycznej natury, którąby uniemożliwiała sankcyę. (Otrzymała już sankcyę. *Przyp. red.)*

Obrady postępują bardzo szybkiem tempem. P. Jaworskiego uwolniono od odczytania sprawozdania z zeszłorocznej czynności zarządu głównego. Do oceny tego sprawozdania wybrano komisyę, złożoną z pp.: Muchy, Stachonia, Kempy, Nartońskiego i Łopuszańskiego.

Sprawozdanie o stanie funduszów Towarzystwa pedagogicznego, którego referentem jest dr. Dziwiński, złączono ze sprawozdaniem komisyi kontrolującej.

Nastąpił punkt 6 porządku dziennego „O założeniu kas Raiffeisena". Referował p. Julian Nowakowski. Nad referatem tym wywiązała się obszerna dyskusya, w której p. Kempa prosił o bliższe wyjaśnienie, gdyż dla wielu nauczycieli sprawa kas Raiffeisenowskich jest *terra ignota.*

P. Stachoń był zdania, że zakładanie kas Raiffeisenowskich jest rzeczą Kółek rolniczych, do których nauczyciele należą i niemi się interesują. Wnosi przyjąć odczyt z podziękowaniem do wiadomości i wydrukować w *Szkole,* ażeby każdy z nim się zaznajomił.

P. Przybylski wnosi broszurę Stefczyka o kasach Raiffeisenowskich przesłać każdemu nauczycielowi, czy chce się tą sprawą zajmować lub nie.

P. Sokalski zaznaczył, że praca nauczycielska nie zamyka się tylko w izbie szkolnej. Powołane jest nauczycielstwo także do pracy obywatelskiej, obejmującej polepszenie bytu ludu. Kasy Raiffeisenowskie mają lud zachęcać do oszczędności i wyrwać lud ze szponów lichwiarskich.

P. Nabelski postawił rezolucyę: „Walne zgromadzenie uznaje wielką doniosłość kas Raiffeisenowskich i poleca gorąco nauczycielom, aby usiłowania Kółek rolniczych w tym kierunku usilnie popierali.

P. Zieliński żądał, ażeby Wydział krajowy zakupił odpowiednią ilość egzemplarzy statutu kas Raiffeisenowskich i ażeby Tow. pedagogiczne takowe rozesłało nauczycielom.

Wniosek ten, jak i rezolucyę Nabelskiego, przyjęto. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej po kilku drobnych interpelacyach i wyjaśnieniach ze strony zarządu przyjęto do wiadomości zatwierdzającej, udzielając absolutoryum zarządowi. Na tem zakończono posiedzenie o g. 1 po południu.

O godzinie 5 zebrali się uczestnicy walnego zgromadzenia w sali Rady miejskiej. [illegible] posiedzenie wiceprezes p. Toka[illegible]. Po odczytaniu protokółu z I. posiedzenia [illegible] p. Tokarskiego zamianowano jednogłośnie p. dra Małachowskiego honorowym członkiem Towarzystwa; poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano ponownie dra Godzimira Małachowskiego, wiceprezesem z powodu ustąpienia p. Tokarskiego — p. Fąfarę.

Z licznych wniosków oddziałów, jakie następnie omawiano, przyjęto rezolucyę z prośbą do Rady szkolnej, by ogłaszała w urzędowym dzienniku rok służby pensyonowanego nauczyciela co ma stanowić dowód, jak mało nauczycieli dosłuża się 40 roku.

Przeszedł również wniosek, domagający się dostatecznego zaopatrzenia wdów i sierót po nauczycielach ludowych.

Po zupełnem wyczerpaniu porządku dziennego, uchwalono podziękowanie p. Tokarskiemu za dotychczasowe starania, a zarazem ubolewanie z powodu jego ustąpienia.

Dr. Małachowski podziękował reprezentacyi miasta Złoczowa za przyjęcie, a uczestnikom zjazdu za udział, poczem zreasumował rzeczowo cały przebieg obrad, podnosząc, jako znamienny fakt, sprawę zajęcia się kasami Raiffeisenowskimi i wogóle ekonomicznym stanem ludu, co przyczyni się do podniesienia powagi nauczycielstwa, której ono dotychczas wcale nie zażywa.

W końcu zamknął XXIII. walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego. Wieczorem o godzinie 8 odbył się w wielkiej sali szkoły ludowej bankiet na cześć zjazdu, wydany przez reprezentacyę miejską.

Dziś o g. 8 wyruszają uczestnicy do Podhorzec.

„Znahory".

Każdy niemal zawód ma swoich znachorów. Adwokaci posiadają pokątnych pisarzy, lekarzom zaś wchodzą w drogę cyrulicy i inni „panowie i panie", fuszerujący w medycynie, inżynierowie, budowniczowie i geometrzy również się szczycą „kolegami", wykonującymi praktykę zawodową i nieprawnie, a co gorsze, bez znajomości rzeczy, z oczywistą szkodą dla społeczeństwa. Podczas gdy znachorów adwokackich i lekarskich sądy surowo ścigają, upoważniony technik, czy to tej, lub owej specyalności, który połowę swego żywota poświęcił dla zdobycia sobie dyplomu rządowego, upoważniającego do wykonywania technicznej praktyki zawodowej, bywa wobec zbrodniczej konkurencyi jednostek — znachorów technicznych i ich fuszerki, — bezbronnym.

Ustawy, uchwalone przez reprezentantów narodu, a sankcyonowane przez cesarza, zabraniające nieupoważnionym do tego wykonywania praktyki technicznej, i to pod grozą surowych kar, nie bywają przestrzegane lub naciągnięte do potrzeb pojedynczych jednostek, mimo, iż w wypadkach debiutu znachorów adwokackich lub lekarskich nieubłagana nemezis słusznie nie zna łaski.

A jednak szkody, wynikające wskutek niezawodowej konkurencyi, czynionej technikom, niemniej są dotkliwe, jak szkody z pokątnego pisarstwa, lub znachorstwa lekarskiego.

W większych miastach „pracują" obok techników w zawodzie budowniczym tak zwani, a raczej przezwani „budowlani przedsiębiorcy". Definicyę takiego „przedsiębiorcy", zaiste, dać trudno. Rozumiem: być przedsiębiorcą pogrzebowym, przedsiębiorcą czyszczenia kanałów, gdyż drobne wiadomości, potrzebne n. p. do wykonywania tych przedsiębiorstw, łatwo sobie ten i ów przyswoi i łatwo potem interesem kieruje, naturalnie, gdy uzyska wprzód koncesyę.

Natomiast przedsiębiorca „budowlany" nawet koncesyi nie potrzebuje; co zaś do wykształcenia fachowego, dającego rękojmię prawidłowego wykonania (§ 13 ust. przem. z r. 1883), o tem ani mowy nie ma.

A mimo to przedsiębiorcy budowlani — znachory — zabudowują całe dzielnice miast, zatrudniają setki ludzi i dysponują często technikom, którzy nieraz od takich majętnych, lub wpływowych znachorów są zależni.

Na prowincyi istnieje wprost anarchia w zawodzie budowlanym. Tu każdy magistracki oficyał, lada rysownik uprawia sport budowniczy, wykonywuje plany, pomiary, ba, kieruje nawet samodzielnie budowami... pod „czujnem okiem" władzy, mimo ustaw, mimo zjazdów techników, mimo petycyj, wreszcie mimo istniejących wielu upoważnionych, a zdolnych techników, którzy ze stoickim spokojem przypatrują się, jak władza toleruje ignorowanie ustaw ze strony znachorów.

A zapytasz, co zacz podpisujący plan, prowadzący budowę, lub wykonywujący pomiar — otrzymasz odpowiedź, że to „inżynier z Zurychu", albo „budowniczy", któremu tylko egzaminu brakuje, albo „praktyczny geometra", lub t. p. Publiczność nie zdoła się dziś już wyznać w tych różnorodnych tytulaturach, zbyt często się daje złowić takim szarlatanom, „znachorom", a spostrzeże się dopiero po niewczasie; wówczas w szlachetnym swym zapale zaczyna wymyślać i na inżynierów, budowniczych i t. p.

Dlatego niepojętą jest dla nas rzeczą, dlaczego władza w swoim szematyzmie urzędowym nie ogłasza nazw n. p. upoważnionych budowniczych, z podaniem miejsc ich pobytu, dlaczego stowarzyszenie budowniczych lub techników cywilnych nie ogłasza wszystkich upoważnionych techników w licznych publikacyach popularnych, jak: kalendarzach, księgach adresów i t. p., podobnie, jak to czynią adwokaci, lekarze i t. p. Dotychczasowe ogłoszenia są często tak niekompletne, iż prawdziwej korzyści publiczność z nich nie ma.

Publiczność byłaby wdzięczną za tak wyczerpujące wykazy, gdyż mogłaby się uchronić przed niefachowymi znachorami technicznymi. Technicy pozbyliby się łatwo plagi, podkopującej ich nietylko materyalnie, lecz też i moralnie. Czas najwyższy do usunięcia istniejącego złego.

(Gazeta Techniczna).

KRONIKA.

Kraków, 18 lipca.

Z przed lat pięćdziesięciu. „Towarzystwo naukowe z uniwersytetem Jagiellońskim połączone", za pośrednictwem *Czasu* donosi, że „stosownie do swych ustaw odbędzie w dniu 21 lipca posiedzenie publiczne na pamiątkę założenia uniwersytetu Jagiellońskiego, na którem prezes Towarzystwa a oraz rektor uniwersytetu, dr. J. Majer, przy stosownem zagajeniu skreśli w krótkości: „Dzieje wydziału lekarskiego od jego początków aż do ostatnich czasów". Na tem samem posiedzeniu przemawiać ma członek Towarzystwa, prof. W. K. Stattler „o błędnem pojmowaniu u nas sztuk pięknych".

Armia rosyjska na Węgrzech posuwa się pod wodzą feldm. Paskiewicza przez Waitzen wzdłuż lewego brzegu Dunaju. — *Gazetta di Venezia* ogłasza dawniejszą notę rządu angielskiego, w której lord Palmerston bez ogródek oświadcza powstańcom weneckim, iż na poparcie W. Brytanii rachować nie mogą. — Inna nota, ze strony rządu republiki francuskiej, podpisana przez ministra spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys, ma identyczne prawie brzmienie.

Pogrzeb ś. p. Augustyny Sokołowskiej, matki posła do Rady państwa, odbył się wczoraj po południu przy udziale licznych znajomych i przyjaciół zmarłej i jej syna. Między innymi towarzyszyło pogrzebowi wielu radców miejskich z prezydentem Friedleinem, wiceprezes Rady powiatowej Skirliński, poseł Weigel i wielu innych. — Dziś rano odbyło się w kościele księży Pijarów nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej.

Zjazd chirurgów polskich, dziewiąty z rzędu, rozpoczął swe obrady dzisiaj w Krakowie. Miejscem obrad jest klinika uniwersytecka. W zjeździe bierze udział spora liczba lekarzy krakowskich, dr Schram, dr Barącz, dr Wehr, dr Riff, dr Krasowski i dr Karchesy ze Lwowa, dr Bogdanik z Białej i wielu innych. Pierwsze posiedzenie zagaił stały prezes zjazdów chirurgów polskich prof. Rydygier, poświęciwszy słowa serdecznego wspomnienia b. wiceprezesowi Zjazdu chirurgów polskich, ś. p. prof. drowi Obalińskiemu i ś. p. drowi Jasińskiemu z Warszawy.

Z kolei przystąpiono do obrad zjazdowych. Pierwszy referat o „etyologii i patogenezie zapalenia wyrostka robaczkowego" wygłosił prof. Klecki. — Prof. Rydygier mówił o leczeniu zapalenia wyrostka robaczkowego. Na tle referatu prof. Rydygiera wywiązała się obszerna dyskusya, w której wzięli udział dr Wehr, dr Bogdanik, dr Bărącz i w. i. W dalszym ciągu dnia dzisiejszego wykłady wygłosić mają pp. Grossglik, Ziembicki, Trzebicki, Bossowski, Krasowski, Karchesy, Frommer, Sołtysik, Spira i Rossberger.

Obiad wspólny dla członków zjazdu odbędzie się o godz. 5 po południu w restauracyi Turlińskiego.

Za spokój duszy ś. p. dra Alfreda Obalińskiego urządzają nabożeństwo żałobne członkowie zjazdu chirurgów polskich. Nabożeństwo odbędzie się we czwartek o godz. 8 rano w kościele św. Anny.

Na dotkniętych powodzią. Otrzymujemy następujące pismo:

Straszna żywiołowa klęska nawiedziła porzecza Galicyi. Najbiedniejsi z dotkniętych tem nieszczęściem bez dachu są i chleba. Szczęśliwsi z pomiędzy nich gnieżdżą się na strychach, inni pozbawieni takiego nawet przytułku, szukają ochrony, zbiedzonych jak oni przez powódź drzew i krzewów, czekając naszej pomocy, błagają o litość.

W celu niesienia szybkiego ratunku, w dniu 15 lipca w Stowarzyszeniu „Czytelnia dla kobiet" zorganizował się komitet, złożony z pań: Maryi Siedleckiej, Stanisławy Popławskiej, Róży Krasickiej, Jadwigi Sędzimirowej, Maryi Hercokowej, Maryi Struzikówny, Augustyny Jonasowej i Aleksandry Borońskiej.

Komitet prosi gorąco o nadsyłanie chociażby najskromniejszych datków. Grosze, równie jak używane ubranie, lub artykuły spożywcze codziennego użytku z wdzięcznością przyjmowane będą. Wszystkie galicyjskie instytucye finansowe uprasza się o przyjęcie i umieszczenie u siebie skarbonek na rzecz powodzian. Wszystkie pisma prosimy o otwarcie listy składek.

Zwracamy się przytem do wszystkich pań z propozycyą zorganizowania takichże komitetów w rozmaitych okolicach kraju. Komitet krakowski służyć będzie chętnie wszelkiemi objaśnieniami. Adres: Kraków, ulica Szpitalna l. 7.

My ze swej strony ustawiamy w naszem mieście, w celu zbierania groszowych datków, pięć skarbonek pod strażą szanownych pp. weteranów z 1831 roku: 1) na linii A B, 2) przy wejściu do uniwersytetu, 3) obok parku krakowskiego, 4) na drodze do parku dra Jordana i 5) przy ulicy Kolejowej. Prócz tego rozsyłamy listy imienne do zbierania składek.

Wierzymy w dobroć serc naszych rodaków i w zacnym celu śmiało wyciągamy do nich rękę po wsparcie dla nieszczęśliwych. Zatem w Imię Boże! co łaska prosimy dać do naszych skarbon osobiście lub za pośrednictwem pism, które poparcia swego pewnie nam nie odmówią. *Komitet.*

Odezwa! Straszna klęska powodzi, jaka dotknęła zachodnią część kraju naszego, pogrążyła tysiące rodzin w nieopisaną nędzę. Zalane pola i domy, zniszczone zasiewy, brak żywności na jutro, grożące widmo głodu oraz idących za nim epidemi, oto obraz dni ostatnich.

Doświadczenie uczy, że skutki takiej klęski nie kończą się rychło, ale trwają przez czas dłuższy, podkopując byt lub zdrowie całych okolic. Z pierwszą pomocą pospieszyły już władze rządowe i autonomiczne. Wobec jednak rozmiarów klęski, konieczna jest pomoc całego społeczeństwa. W tym celu zawiązał się komitet ratunkowy obywatelski, który niniejszem zwraca się z całą ufnością do serc szlachetnych i współczującym z nędzą bliźnich, prosząc o pomoc i ratunek w imieniu nieszczęśliwych. Wszelkie na ten cel łaskawe datki przyjmują redakcye: *Czasu, Nowej Reformy, Głosu Narodu, Prawdy i Łączności,* oraz skarbnik komitetu p. Jerzy Kraskowski ulica Sienna Nr. 5.

Lista składek będzie ogłoszona.

W Krakowie dnia 17 lipca 1899 roku.

Ks. dr. Bukowski (przewodniczący), ks. dr. Bandurski, dyr. Bednarski, dr. Buzdygan, prof. dr. Czerkawski, M. Chyliński, K. Ehrenberg, Władysław Fischer, ks. Fi s, Gabaczyński, prof. dr. Janczewski, prof. dr. Jordan, ks. Kądzioła, M. Konopiński, J. Kraskowski, Ligęza, ks. Łabaj, ks. Masny, dr. Olearski (sekretarz I.), J. Parczyński (sekretarz II.), prezes dr. Paszkowski, dr Stafiej [illegible] dr. [illegible] Żeleski

Wydział powiatowy krakowski odbył dziś rano nadzwyczajne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. dr. Paszkowskiego, poświęcone głównie akcyi ratunkowej dla powodzian. Przewodniczący dr. Paszkowski zdał przedewszystkiem sprawę a osobistego zbadania stanu i rozmiarów klęski w gminach powiatu krakowskiego, a następnie z dotychczasowej akcyi ratunkowej doraźnej przez u dzielenie chleba i wsparć kosztem około 300 złr. Najbliższa następnie potrzeba dotyczy dostarczenia ludności nasion na powtórne obsianie zalanych pól, celem zyskania paszy. Chociaż jeszcze ani Wydział kraj., mimo pisemnego sprawozdania i telegraficznych urgensów, ani rząd żadnych nie udzielili zapomóg, Wydział powiatowy uchwalił na kredyt zakupić 600 cetnarów metrycznych nasion: grochu, owsa i wyki. Nasiona te będą bezpłatnie rozdawane najuboższym włościanom. W stosunku do zachodzącej potrzeby jest to ilość bardzo mała; w miarę jednak funduszów ze strony kraju lub państwa Wydział będzie mógł dalsze ilości bezzwłocznie zakupywać. Następnie uchwalono 125 złr. zapomóg na poprawę kilku uwalonych domów, które mieszkańcy musieli opuścić. Uchwalono również wyrazić wojskowości i żandarmeryi podziękowanie ze strony powiatu za bardzo gorliwą pomoc. Postanowiono starać się o uwolnienie od ćwiczeń wojskowych włościan, dotkniętych powodzią. Wreszcie asygnowano kredyty na kilka zniszczonych powodzią mostów i przerwanych dróg, oraz odniesiono się do starostwa z prośbą o pomoc techniczną i stosowne zarządzenia, celem spuszczenia psujących się wód z pól i łąk. Sprawa ta jest nader pilną i ważną tak ze względów sanitarnych, jak i uprzystępnienia zabagnionych gruntów.

Stosunki w urzędzie telefonicznym w Krakowie są w dalszym ciągu nie do zniesienia. Telefony stają się utrapieniem, za które trzeba drogo płacić. Wprost zdumiewającą jest nieudolność, z jaką już przeszło od miesiąca, ku powszechnej niewygodzie, prowadzą się restauracye w stacyi centralnej. Czyż już nie ma władzy, którąby wglądnęła w te stosunki, urągające zadaniu, jakie urząd telefoniczny obowiązany jest spełnić wobec abonentów?!

Sprawa kanonij akademickich. Dowiadujemy się, że sprawa kanonij akademickich krakowskich znajduje się obecnie w stadyum bardzo niebezpiecznem dla ich egzystencyi. Ks. biskup Pelczar jeszcze w lutym odszedł do Przemyśla, po nim zawakowała akademicka kanonia, a jak wiemy z całkiem pewnego źródła, do dziś dnia konsystorz krakowski nie zawiadomił uniwersytetu, jako patrona, o wakansie tej kanonii. Gdy przed laty przeszło dziesięciu zagrażała ruina i zagłada kanoniom akademickim, my jedyni z pism codziennych krakowskich podnieśliśmy głos w obronie tych odwiecznych kanonij i przestrzegaliśmy o zamachu tym, kanoniom grożącym. Głos nasz wtedy nie był głosem daremnie wołającym, otóż mamy nadzieję, że i teraz głos w tej sprawie zabierając, dobrą usługę oddamy rzeczy bardzo zacnej i w wysokiem znaczeniu narodowej. Przeszło 5 wieków te kanonie egzystują i właśnie w każdym czasie, aż do naszych lat ostatnich, kanonicy akademiccy byli i są prawdziwą chlubą kapituły krakowskiej. Te kanonie w kapitule i w konsystorzu przedstawiają głęboką wiedzę teologiczną i niezależność zdania. Takiego więc żywiołu nie godzi się usuwać z konsystorza i z kapituły. Gdyby się jaka szkoda tym kanoniom stała, gdyby one wszystkie lub w części zaginęły, widzielibyśmy w tem ubytek pięknego i czcigodnego zabytku Polski porozbiorowej, zanik części chwały kościoła polskiego. Chętnie otworzymy szpalty naszego pisma, aby donosić o przebiegu sprawy kanonij akademickich, aby oddać usługę tak zacnej sprawie, jaką przedstawiają kanonie akademickie.

Obcinanie kasztanów. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Z powodu poruszenia w kilku z kolei Nrach *Nowej Reformy,* sprawy obcinania kasztanów na plantacyach, pozwolisz, Wielmożny Panie Redaktorze, iż, jako inicyator tej myśli, kilka słów wyjaśnienia w tym kierunku dorzucę. Teorya obcinania drzew, czy to ze stanowiska fizyologicznego, estetycznego, czy też kultury roślin, dobrze jest znaną interesującym się bliżej ogrodnictwem, i stąd bardzo często jako środek zaradczy, niesłychane oddaje usługi, jeżeli umiejętnie bywa stosowany. Powątpiewam wogóle, aby ktokolwiek obcinania drzew dokonywał bezmyślnie, dla fantazyi lub zaspokojenia własnej rzekomo słabości, do której, jak to podniesiono, ogrodnicy szczególną mają inklinacyę.

Charakterystyczną cechą chylących się drzew ku śmierci, bywa dość często, łatwo zresztą obserwować się dający objaw, obsychania na nich gałęzi, począwszy od wierzchołka, oraz przedwczesne żółknienia liści. Agonia ta trwa krócej lub dłużej, zależnie od gatunków drzew, gleby i warunków klimatycznych. Kasztany na plantacyach weszły właśnie w ten niebezpieczny peryod starzenia się. Na szczęście znaczna jeszcze ich większość okazuje dość żywotności — wiele jednakowoż znajduje się takich, które wymagają spiesznego ratunku. Na kilkunastu wykonano już przycięcia gałęzi, na innych zaś dokonane ono będzie w przyszłości, a takich pozostało nie wiele, musi być ta nader przykra operacya przedsiębraną, jeżeli chodzi o uratowanie im życia na dłuższy szereg lat. Obcięcie gałęzi, przy jednoczesnem zasilaniu drzew odpowiedniemi nawozami, chociaż nie zawsze zachodzi tego potrzeba, powraca im jakby dawną młodość i siłę, odzyskują one rozrost bujny o zdrowej, świeżej, zielonej barwie liści, do późnej jesieni trwającej. Że tak jest, dowodów mam mnóstwo. Wskażę choćby tylko na linię drzew przy ulicy Franciszkańskiej po lewej stronie, idąc ku ulicy Zwierzynieckiej. Kasztany te przed ośmiu laty, jako kwalifikujące się do wykopania, obcięto dla zrobienia próby. Dziś drzewa te okazale się rozrosły, nabrały wdzięcznego kształtu, rzucając przytem gęsty cień i długo jeszcze niezawodnie rzucać go będą. Wyczekiwanie zaś na zupełne uschnięcie drzewa, aby je zastąpić młodemi, spowodowaćby mogło w niedługim czasie ogołocenie z nich plantacyj na długi szereg lat. Sądzę, że wówczas dopiero skargi publiczności na niedbałą gospodarkę byłyby usprawiedliwione.

Że w pierwszych dwóch latach, a najwyżej trzech po obcięciu kasztany nie przyczyniają się do upiększania plantacyj a raczej je zeszpecą, niezbitą pozostanie prawdą. Wobec atoli pożytku i usług, jakie niebawem oddawać będą, godzi się uzbroić w cierpliwość. *Bolesław Malecki,* inspektor plantacyj i ogrodów miejskich".

[illegible] p. Maleckiego stwierdzić musimy, że [illegible] w niczem naszych argumentów [illegible] obcinaniu kasztanów. Niechże p. Malecki [illegible], że nie o to idzie, aby kasztan egzystował jako drzewo, lecz aby był drzewem ozdobnem i cienistem. Tymczasem obcięty kasztan zyskuje wprawdzie żywot dłuższy, lecz przestaje być sobą: puszcza pędy w górę, staje się podobnym do wierzby lub topoli, a traci raz na zawsze szerokie swobodne rozgałęzienie konarów, które jest racyą sadzenia tego drzewa i utrzymywania go na plantacyach. Jeśli utrzyma się plan systematycznego obcinania kasztanów, to całe plantacye krakowskie, ozdoba i chluba miasta, zostaną raz na zawsze sromotnie oszpecone i stracą trzy czwarte swojej wartości.

Podgórze i Kraków na wulkanie. Z powodu poruszonej w ostatnim numerze naszego pisma „niepokojącej pogłoski" o zamiarze urządzenia na Woli Justowskiej składu dynamitu, otrzymaliśmy liczne podziękowania i uwagi od mieszkańców Krakowa i okolicy. Jeden z przyjaciół naszego pisma pisze, co następuje:

„Jeżeli sam tylko zamiar budowania składu dynamitu w Woli Justowskiej żywo zaniepokoił ludność naszego miasta, to jakże można obojętnie patrzeć na sposób umieszczenia prochowni załogi krakowskiej! Jedna taka prochownia położona jest w oddaleniu jednego kilometra od Podgórza, między Podgórzem a stacyą kolejową Bonarka! W prochowni tej mieszczą się ogromne zapasy materyałów wybuchowych, jak np. 250.000 kilogramów prochu bezdymnego, a oprócz tego wielkie ilości szrapneli, kartaczy i granatów. Dalej zauważyć należy, że w oddaleniu tylko 300 metrów od tej rudery leży szlak kolei Podgórze-Skawina, na którym dziennie przebiega kilkanaście lokomotyw, ziejących ogniem; że w pobliżu znajdują się mieszkania urzędników stacyi, stacya kolei, folwark dra Kastorego z zabudowaniami, fabryka cementu Libanów, opodal na wzgórzu fabryka parowa cegieł i dachówek Wohlfeldów. W tej ostatniej zgorzała przed kilku miesiącami gipsownia, a pożar zagrażał całej fabryce i jej otoczeniu. Również nierzadko palą się tam szkarpy wału kolejowego, a to wskutek popiołu i żużli, wyrzucanych przez lokomotywy pociągów kolejowych. Wziąwszy to wszystko razem pod uwagę, a dodawszy do tego i możliwość katastrofy elementarnej przyznać należy, że jest to zbyt wielka suma niebezpieczeństw, zagrażających bytowi Podgórza, Krakowa i okolicy, życiu tysięcy mieszkańców. Jedna nieostrożność, jedna iskierka, sprowadzić mogą katastrofę, o skutkach której pomyśleć nie można bez ogromnej trwogi. Wszak w Toulonie znacznie mniejsza ilość palnych materyałów spowodowała tak wielkie nieszczęście.

„Spełnicie obowiązek obywatelski, zwracając uwagę ogółu na tak straszne lekceważenie życia i dobytku ludności, a może tem spowodujecie powołane czynniki do zaradzenia złemu."

Głos ten zamieszczamy bardzo chętnie, a dodajemy, że podobnie niestosownie i dla życia ludzkiego groźnie położoną jest fabryka ładunków na Grzegórzkach, leżąca w bezpośrednim sąsiedztwie domów mieszkalnych.

P. Herman Fritsch, właściciel handlu przy Małym Rynku w Krakowie, otrzymał od miasta Dobczyc dyplom honorowego obywatelstwa, który mu wręczyła osobna deputacya obywateli z burmistrzem p. Walasem na czele. Honorowe obywatelstwo otrzymał p. Fritsch w uznaniu zasług, które położył około podniesienia handlu i przemysłu w Dobczycach jako członek komisyi odbiorczej przy dostawach obuwia dla wojska.

Zamach samobójczy. Wczoraj w Podgórzu rzucił się do Wisły w zamiarze samobójczym kupiec Nachem Brenmann, rodem z Litwy. Agent policyjny p. Kuryłowicz, który spostrzegł topiącego się, pospieszył z pomocą i wydobył go z wody. Brenmann chciał sobie życie odebrać bez żadnego powodu, cierpi bowiem na chorobę umysłową.

Nie igra się z miłością. Nie wystarczyła sztuka, grana w teatrze, aby wszystkich przekonać o prawdziwości tego twierdzenia. Do przeprowadzenia dowodu czuł się powołanym Franciszek Kapłan, stróż domu z Półwsia Zwierzynieckiego; gdy bowiem niejaki Kazimierz Olechowski romansował z jego wychowanką czy służącą a nie spieszył się połączyć z nią węzłem hymenu, Kapłan sprawił kochankowi wczoraj w nocy takie lanie, że tenże długo je popamięta, a jeśliby zapomniał, to mu je przypomni lusterko, wskazujące ślady na nosie, potłuczonym ręką karzącej sprawiedliwości w postaci kija energicznego stróża. Pogotowie ratunkowe i w sprawach miłosnych musiało interweniować, gdyż nos kochanka gwałtowie wymagał zeszycia. Zakres kompetencyi Towarzystwa ratunkowego rozszerza się znacznie.

List gończy. Sąd w Berlinie rozpisał list gończy z 1.000 marek nagrody dla tego, kto przytrzyma małżeństwo Józefa i Annę Gieneci, które popełniło zbrodnię morderstwa na osobie Augusty i Klary Schultze. Poszukiwane małżeństwo włada językiem niemieckim, polskim, rumuńskim i węgierskim. Konsulat niemiecki we Lwowie zawiadomił o tem urzędy policyjne we wszystkich miastach w kraju.

Ofiary zawodu. W składzie rur wodociągowych oraz innych materyałów, do budowy wodociągów służących, od pewnego czasu niewiadomi na razie sprawcy popełniali kradzieże. Monterzy wodociągowi urządzili wczoraj po południu zasadzkę i już już mieli pochwycić sprawcę; lecz tenże wskoczył do Wisły. Za uciekającym rzucił się jeden z monterów p. Jan Nowak, mężczyzna liczący lat 28. Stojący na brzegu towarzysze uciekającego złodzieja obrzucili kamieniami p. Nowaka, innych monterów oraz jednego z inżynierów. Ofiarą swego zawodu padł głównie p. Nowak, którego poważnie poraniono. Pogotowie ratunkowe udzieliło rannym monterom pomocy lekarskiej.

Wypadek w Dębnikach. O smutnym bardzo wypadku donoszą nam z Dębnik. W niedzielę ubiegłą wieczorem w domu pod l. 112 wyszły wieczorem na balkon I piętra dwie panie: pani Krzyżanowska i panna Łuszczkiewicz. Deska, na której obydwie stanęły, osunęła się, ponieważ opierała się tylko na drewnianej listwie, niedostatecznie ją zabezpieczającej. Przez otwór, wskutek osunięcia się deski powstały, wypadły na bruk z wysokości I piętra stojące na balkonie panie i doznały ciężkich uszkodzeń. Prawdopodobnie wypadek ten jest wynikiem złej budowy i konstrukcyi balkonu.

Nowe przedsiębiorstwo przemysłowe. Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiązało się pod egidą Banku ludowego i związkowego we Lwowie dnia 11 b. m. Stowarzyszenie przejęło i prowadzić będzie na wspólny rachunek fabrykę syropu posła dra Walewskiego i Sp. w Nosowie i fabrykę cukrów Brandstädtera i Singera we Lwowie, przedsiębiorstwa uzupełniające się nawzajem, gdyż jedno zaopatruje drugie w potrzebny surowiec. Fabryka cukrów we Lwowie, która założona na małe rozmiary, urosła już dzisiaj do poważnej produkcyi, zatrudnia około 120 robotników, kształconych, w pierwszorzędnych fabrykach zagranicznych i pozostaje pod zarządem ze wszech miar fachowym i dzielnym.

W walnem zgromadzeniu brało udział 22 członków reprezentujących 336 udziałów po 1.000 koron. Do prezydyum wybrano pp.: hr. St. Wiśniewskiego prezesem, radcę Jaegermanna wiceprezesem, inżyniera Karola Richtmanna drugim wiceprezesem; do dyrekcyi delegowano pp.: dra Jana Walewskiego, dra Leona Jekelesa, Maurycego Brandstädtera i Karola Hissa.

Sąd powiatowy w Jordanowie posiada następującą stampilię: *K. k. Bezirksgericht in Jordanow.* Komentarz zbyteczny!

Fabryka pierników H. Czyńskiej w Jarosławiu, której wyroby cieszą się wielkim odbytem z powodu swej dobroci, przeszła drogą kupna na własność pp. Gargula i Schillera. Odtąd firma tej fabryki będzie brzmieć: „Parowa fabryka pierników i wyrobów spożywczych S. Gurgul i L. Schiller— dawniej L. Czyński w Jarosławiu".

Demonstracye antiezeskie w Wiedniu, których opis i w kronice i w telefonicznych doniesieniach pisma naszego podaliśmy wczoraj, były wynikiem ciągłego szczucia „patryotycznej" prasy niemieckiej przeciwko Czechom i wogóle Słowianom. Bursze i niemiecko-narodowi demonstranci z poza kół studenckich hulali sobie aż do godz. 3 rano i dziwna rzecz, że policya przez całe sześć godzin „przywracała" zagrożony porządek i ledwie zdołała to ciężkie zadanie przyprowadzić do skutku. Jak już doniósł telefon, liczba aresztowanych wynosi 44, a policya, zanotowawszy ich *nationale,* wypuściła wszystkich na wolność. Pomiędzy uwięzionymi był także poseł do Rady państwa z piątego wiedeńskiego okręgu wyborczego Karol Mittermayer. Pomiędzy niemieckimi narodowcami, którzy w sobotę wieczorem urządzali w lokalu Mandla hałaśliwe sceny demonstracyjne, znajdowali się także tacy luminarze, jak poseł do Rady państwa dr. Fochler i radny miasta Tomanek.

Około godz. pół do trzeciej rano „Sokoli" czescy szli z Joegerstrasse, przez plac Zimmermanna ku Mariannengasse, otoczeni kordonem konnej i pieszej policyi. Byli to „Sokoli", zamieszkali w wewnętrznych dzielnicach miasta. Po drodze, zaczajeni w pewnej kawiarni, Niemcy zaczęli wydawać okrzyki: „pfui" i mieli ochotę czynnie znieważyć Czechów, ale policya nie dopuściła do tego. Gdy „Sokoli" weszli w Mariannengasse, policya zatrzymała się, zabezpieczając im odwrót. Niemcy bocznemi ulicami zabiegli im drogę i rzucili się na nich, bijąc laskami. Policya pospieszyła Czechom na pomoc i rozprószyła rozjuszonych Niemców. Była to ostatnia scena sztuki, której można śmiało dać tytuł: „Wyższość cywilizacyi niemieckiej nad cywilizacyą słowiańską."

Wypadła z wagonu obok Simmering, stacyi kolei austryacko węgierskiej, niańka z jednorocznem dzieckiem, które trzymała na rękach. Niańka odniosła tylko lekkie skaleczenia, dziecko jednakże

zabiło się. Matką dzieciny jest p. Marya Kontschet, żona lekarza kolejowego z Serajewa, która, prze pędziwszy kilka tygodni w Interlaken w Szwajcaryi, powracała do Bośni z dziećmi, a do pomocy w opiekowaniu się dziećmi wzięła z sobą Szwajcarkę, Elżbietę Hofer. Służąca twierdzi, że oparłszy się o drzwi wagonu, natychmiast wypadła i że drzwi albo nie były wcale zamknięte, albo mechanizm zamkowy był zepsuty.

„Świątobliwy, najświątobliwszy i prawowierny“. W Rosyi są to tytuły urzędowe, których niewolno używać zwykłemu śmiertelnikowi, choćby całe życie spędził w celi pustelnika. Dowodzi tego następujący telegram z Petersburga, zamieszczony w urzędowym stylu i pisowni w dziennikach warszawskich:

„Orzeczenie Świątobliwego Synodu o nowej formule wygłaszania podczas nabożeństw Imion Najwyższych Najdostojniejszej Rodziny. Forma: „Za Najświątobliwszego Samowładcę, Wielkiego Monarchę naszego, Cesarza Mikołaja Aleksandrowicza Wszech Rosyi, za Małżonkę Jego, Najświątobliwszą Monarchinię Aleksandrę Teodorównę, za Matkę Jego, Najświątobliwszą Monarchinię Maryę Teodorównę, za Prawowiernego Pana i Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza i za Cały Dom Panujący“.

Kanał Panama podług nowego projektu. Jeszcze przed terminem wygaśnięcia koncesyi na budowę kanału Panama z d. 31 października 1894 r., utworzyło się nowe towarzystwo pod firmą: *Compagnie Nouvelle du canal de Panama* z kapitałem 65 milionów franków. Gdy zaś wartość prawa własności itp., w likwidacyi będącego dawniejszego Towarzystwa dla tych, którzyby tę robotę na nowo podjąć chcieli, do wysokości 450 milionów franków oszacowaną została i przewidzianem było, że rząd Kolumbii zrobi użytek z prawa mu przysługującego, jeśliby się do powyżej oznaczonego czasu nie zgłosiło nowe towarzystwo z zamiarem ukończenia podjętych dawniej robót, więc było to w interesie posiadających udziały i obligacye nie dopuścić do tego, aby koncesyę utracić. Nowe więc Towarzystwo postawiło sobie za zadanie przez badania i prace podjąć się mające w tym celu, wykazać możebność przeprowadzenia kanału, rozumie się jednak, że mowy być nie mogło o uskutecznieniu tego za 6,500.000 fr., a zarazem przebudowania przystani w Colon i Panamie kolei żelaznej, prowadzącej do Stanów Zjednoczonych i t. p.

Główaym celem nowego Towarzystwa było zbadać praktycznie i gruntownie, czy podobnem będzie największe przedstawiające się trudności zwaiczyć, a te polegały na ujęciu olbrzymiego przypływu wód rz. Chagres podczas wielkich deszczów i na przekopaniu przez pasmo Culebra kanału, aby światu finansowemu złożyć dowody, że kanał jest technicznie wykonalnym i ma widoki niezawodnego opłacania się w przyszłości. Nowe Towarzystwo obrało sobie więc najpewniejszą drogę, po której dawniejsze niestety nie poszło i potrzeby tego nie dopatrzyło się. Czterech lat użyło nowe Towarzystwo na studya i przez pasmo Culebra przebiło lunetę próbną.

Po pomyślnem przeprowadzeniu badań przedłożono komisyi z 15 członków technicznych różnych narodowości, trzy projekty i nad nimi gruntownie się zastanawiano i nareszcie obliczono koszta na 512 milionów fr., w której to kwocie znajdują się wydatki nieprzewidziane w wysokości 56,432.000 franków.

Opisania technicznego projektów, jako nie należącego do zakresu niniejszej wzmianki, nie podajemy, chcieliśmy jedynie zaznaczyć, że jest nadzieja wykonania dzieła, należącego niezawodnie do olbrzymiej twórczości zawodu inżynierskiego.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, powołał komisarza powiatowego, Władysława Podczaskiego, do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Lwowski sąd krajowy wyższy zamianował prowadzącymi księgi gruntowe w IX klasie rangi starszych oficyałów kancelaryjnych: Bazylego Brygidera w Peczeniżynie dla Lwowa, Wiktora Przybylskiego w Dobromilu dla Przemyśla, Jana Pełczyńskiego w Tłumaczu dla Złoczowa i oficyała kancelaryjnego Franciszka Romualda Wowkonowicza w Tarnopolu dla Złoczowa; dalej zamianował starszymi oficyałami kancelaryjnymi w IX klasie rangi: starszego oficyała kancelaryjnego, Wilhelma Rafałowskiego, zamianowanego dla Zborowa, a pozostającego w czynności przy wyższym sądzie krajowym dla wyższego sądu krajowego we Lwowie, tudzież oficyałów kancelaryjnych: Dymitra Denkę we Lwowie dla Bursztyna, Władysława Kruszelnickiego w Stanisławowie dla Buczacza, Michała Mikulina w Złoczowie dla Brodów, Kazimierza Behma w Stanisławowie dla Jarosławia, Sylwestra Des Loges we Lwowie dla Dobromila, Franciszka Ksawerego Białowąsa w Kołomyi dla Peczeniżyna, Emila Albinowskiego w Uhnowie dla Kałusza, Maryana Jana Andrzejowskiego we Lwowie dla sądu krajowego we Lwowie, Jana Swidzińskiego w Żółkwi dla Tłumacza i Kazimierza Małeckiego w Przemyślu dla Kopyczyniec.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym: Leona Sochaniewicza, prowadzącego księgi gruntowe w Złoczowie, do Stanisławowa, i starszych oficyałów kancelaryjnych: Leona Weryhę Wysoczańskiego Pietrusiewicza w Kałuszu do Przemyśla a Michała Kaznowskiego w Kopyczyńcach do Tarnopola.

Gazeta Lwowska Nr 161.

Z kalendarza. We wtorek 18 lipca: Szymona z Lipnicy i Kamilla; we środę 19 lipca: Wincentego à Paulo wyzn.; we czwartek 20 lipca: Czesława i Kasyana m.

Wschód słońca we środę, 19 lipca, o godz. 3 m. 55, zachód o godz. 7 m. 37. Długość dnia g. 15 m. 43.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 17 lipca dość pochmurno, przed południem burza z małym deszczem; termometr doszedł od +12,9° C. do +25,1° C. Barometr opada.

Dnia 18 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 740,0 mm., termometru +17,3° C. Wiatr zachodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Ostatni zeszyt „Przeglądu Literackiego“** rozpoczyna wiersz czeskiego poety Jaromira Boreckiego na cześć Mickiewicza, w tłómaczeniu Bronisława Grabowskiego.

Następnie p. Stanisław Zdziarski daje początek interesującego studyum o niektórych utworach Słowackiego, — pierwsza część, jaką mamy przed sobą, dowodzi wpływu Mickiewicza na poemat „Hugo“. — Później p. Bartoszewicz kończy zajmujące dzieje pomnika Mickiewicza w Krakowie; — szkoda, że te dzieje nie wyszły osobno, bo są ciekawem streszczeniem 25-letnich zabiegów, a charakteryzują często i ludzi i czasy. W dalszym ciągu „Korespondencyi J. I. Kraszewskiego“ podaje *Przegląd* listy Stefana Buszczyńskiego, ważne nietylko do życiorysu zmarłego historyka-publicysty, ale i do dziejów „krajów zabranych“; — wspomnimy n. p. relacyę o początku buntów chłopskich w roku 1861 w dobrach Brzozowskich na Pobereżu. W dziale sprawozdań mamy oceny kilku dzieł (Rok Mickiewiczowski, Poezye Langego, i t. d.), pióra dra P. Chmielowskiego, Ad. Itodora i Stan. Zdziarskiego. Nadzwyczaj dobrą nowość wprowadziła redakcya *Przeglądu* do „Bibliografii czasopism“. Zamiast suchych tytułów, daje streszczenia artykułów, często z własnemi uwagami. — Takich streszczeń naliczyliśmy do trzydziestu. Nawet recenzye wybitniejsze streszcza *Przegląd*, a przynajmniej zaznacza, jak wypadł sąd recenzenta. Jeżeli dział ten utrzyma redakcya w tych rozmiarach, co w ostatnim numerze, to *Przegląd* da nietylko rozumowaną bibliografię, ale obraz współczesnych naszych sądów krytycznych.

Dział ekonomiczny.

Kraków, 18 lipca.

Tendencya zwyżkowa, która w pierwszych dniach b. m. panowała na targu walorowym giełdy wiedeńskiej, nie znikła wprawdzie, lecz doznała w ubiegłym tygodniu osłabienia, oraz licznych przerw. Obroty pod względem ilościowym nie przedstawiały się już tak korzystnie i dopiero z końcem tygodnia zapanowało nieco przyjaźniejsze usposobienie. Fluktuacye dni ostatnich przypisać należy przeważnie tej okoliczności, że obok kilku dodatnich czynników, krążyło wiele niepokojących pogłosek, które z natury rzeczy musiały ujemnie oddziaływać na targ. Piękna pogoda rokuje tak dla zboża, jakoteż buraków lepsze, niż dotąd, nadzieje. Prócz tego dochodziły giełdę wiadomości o licznych nowych interesach Zakładu kredytowego w Wiedniu jak: nabycie na własność pewnej firmy bankowej w Gracu, sfinansowanie tak fabryki wyrobów metalowych w Berndorfie, jakoteż dwóch innych fabryk śrub, oraz udział w transakcyi, dotyczącej sfinansowania hut szklannych; naturalnie wszelkim tym wieściom natychmiast zaprzeczono. Niekorzystnie oddziaływały natomiast wiadomości z Londynu w sprawie Transwaalu, gdyż wnosić z nich było można, że Anglia zdecydowana jest zerwać wszelkie stosunki dyplomatyczne, aby w Transwaalu ewentualnie przemocą przeforsować swoje plany i zamiary. Przypuszczenie to znajdowało wiarę w gorączkowym zbrojeniu się Anglii, co nader deprymująco oddziaływało na walory min złotych.

Już od szeregu lat zresztą angielska polityka kolonialna dopuszcza się licznych niesprawiedliwości i aktów brutalnej przemocy. Ufni w potęgę swej floty, Anglicy zwykle załatwiali się krótko z zamorskiemi szczepami, które poprostu siłą ognia ziejących dział zmuszali do poddaństwa. Polityka ta wytworzyła szkołę, której rezultatem było, iż w ślad za tem poszła również Ameryka w wojnie z Hiszpanią, aby zadosyć uczynić swej zaborczej dążności. Znaczne pokłady złota w Transwaalu, zaangażowały nader poważne kapitały angielskie w tym kraju, przez co też Anglia czyni wszelkie starania, aby jej wpływ nie został uszczuplony. Wrogie jednak stanowisko krajowców wobec Anglii było już powodem konfliktu a obecnie, gdy rząd w Transwaala przystąpił do przeprowadzenia niedogodnej dla tamże zamieszkałych Anglików, reformy wyborczej, nastąpiła ostra wymiana not dyplomatycznych między Londynem a Pretoryą. Któż jednakowoż mógłby przypuszczać, że reforma wyborcza w Afryce południowej zdolna będzie wstrząsnąć podstawami targów europejskich?

Na razie, skomplikowała południowo-afrykańska reforma wyborcza stosunki międzynarodowych targów pieniężnych. Bezpośrednio po pierwszem półroczu, w chwili gdy termina kuponowe powodnją znaczniejszą obfitość gotówki, Bank angielski widział się spowodowanym podnieść stopę procentową. Co jednak mogło być powodem tego postanowienia? Bank angielski jest w wielu wypadkach narzędziem rządu angielgielskiego dla celów politycznych. W jej mocy jest naciągnąć śrubę stopy procentowej, lub też ją zwolnić. Nie można się więc łudzić, że ostatnie podwyższenie stopy procentowej w Londynie, pomimo płynnej gotówki i korzystnych warunków targu, jest dziełem rządu dla motywów politycznych, aby wystąpić z pogróżką, czego rząd angielski na razie nie uważa za wskazane.

Jakkolwiek trudno przewidzieć, jak się stosunki ukształtują na wypadek wojny Anglii z Transwaalem, to jednak przypuszczać można, iż nie wywołałaby ona na giełdach bezpośrednio w Transwaalu nie zaangażowanych zbyt wielkiej paniki, gdyż kapitał dzisiaj nawet na strzały armatnie nie jest zbyt wrażliwy; dowodzi tego najlepiej wojna hiszpańsko-amerykańska.

Giełdy dostały się pod władzę konjunktury przemysłowej i ona jedynie decyduje o tendencyi i kierunku. Glasgow, najznaczniejszy targ dla żelaza, daje miarę ogólnej sytuacyi, a nadchodzące stamtąd wiadomości o cenach żelaza znajdują natychmiast dobitny wyraz w kursach wszystkich innych walorów, notowanych na targach europejskich.

Szczegóły dokonanych w ubiegłym tygodniu transakcyj na giełdzie wiedeńskiej niewiele mogą zainteresować. Na targu dla walorów, stale się procentujących, panowało korzystne usposobienie. Kapitaliści prywatni dokonywali pokaźnych zakupów, szczególnie w rentach państwowych, a od czasu do czasu pojawiał się popyt za listami zastawnemi, oraz obligacyami pierwszeństwa. Naturalnie, popyt ten stoi jeszcze w ścisłym związku z płynną gotówką, pochodzącą z lipcowego terminu kuponowego, i z lokacyą funduszów na czas feryj, w którym zaangażowania giełdowe są zwykle słabsze.

Na targu dla walorów bankowych panowało usposobienie spokojne. Akcye kredytowe, tak austryackie, jak węgierskie, po liczniejszych fluktuacyach, utrzymały się na dawnym poziomie kursowym.

W akcyach *„Bankverein“* oraz *„Laenderbank“* dokonano liczniejszych nieco obrotów po wyższych kursach. Walory kolejowe pozostawały pod wpływem widoku na zbiory. Akcye *„Staatsbahn“* doznały zwyżki kursowej wskutek pomyślnego wykazu dochodów. — Również akcye kolei południowej były przedmiotem liczniejszych zakupów przez arbitraż i podniosły się w kursie. Na koleje czeskie dodatnio oddziaływała wiadomość o dobrym stanie buraków. — Akcye kolei *„Nordwestbahn“* znajdowały chętnych nabywców na zaofiarowany materyał nawet w znaczniejszych pozycyach, lecz kurs ich nie uległ zmianie.

Z akcyj przemysłowych wiele rodzajów zeszło w ubiegłym tygodniu na drugi plan. — Tak *„Böhmische Montan“*, jakoteż *„Prager Eisen“* i *„Alpiny“* były zaniedbywane, natomiast akcye *„Rima“* doznały pokaźnej zwyżki. Akcye budowlane były również tym razem faworyzowane przez spekulacyę. Szczególnie interesowano się akcyami *„Wienerberger Unionbau“* i *„Perlmoser“*. Żywy popyt panował również za akcyami berneńskiej fabryki maszyn, wskutek wiadomości o podwyższeniu kapitału akcyjnego.

Na targu gotówkowym objawiło się z końcem ubiegłego tygodnia pewne naprężenie, lecz stopa procentowa nie doznała znaczniejszych zmian. Akcepty bankowe notowały $4^3/_8$ do $4^7/_{16}$%. Za weksle pierwszej jakości ofiarowano gotowkę po $4^1/_2$ do $4^5/_8$%. Za dyskont czteromiesięczny żądano $4^5/_8$ do $4^7/_8$%, zaś za pięcio- i sześciomiesięczny $4^7/_8$% do $5^1/_8$%.

Na targu walut i dewiz panował nieco słabszy ustrój, lecz tak obroty, jakoteż fluktuacye, niewiele się zmieniły. *A. U.*

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 17 b. m. przypędzono 3607 węgierskich, 595 galicyjskich, 158 bukowińskich, 722 niemieckich, razem 5082 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 32 do $34^1/_2$ złr., wyjątkowo — złr., średnich od 27 do 31 złr., poślednich od 24 do 26 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 33 do $36^1/_2$ złr., wyjątkowo — złr., średnich od 29 do 32 złr., pośednich od 25 do 28 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 35 do $37^1/_2$ złr., wyjątkowo — złr., średnich od 31 do 34 złr., pośledních od 26 do 30 złr., a wołów włościańskich od 22 do 28 złr., byki i krowy płacono od 21 do 33 złr. Tendencya: ożywiona.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 17 lipca. *Wiener Ztg* donosi: Minister skarbu zamianował kontrolora głównego urzędu podatkowego, Jana Waligórskiego, poborców podatkowych Jana Stebnickiego, Jana Matauszka, kontrolora głównego urzędu podatkowego, Stanisława Skibińskiego, poborców podatkowych Władysława Waltenberga i Emila Rozdoła głównymi poborcami podatkowymi, dalej poborców podatkowych: Jana Ergietowskiego, Edwina Dobrowolskiego, Romana Sowińskiego i Józefa Hermana kontrolorami głównych urzędów podakowych w obrębie krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza, Kazimierza Wilusza, z Jaworzna do Dębicy.

Wiedeń, 18 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się znowu 16 zgromadzeń socyalistycznych z porządkiem dziennym: „Klerykali przy pracy“. Wszystkie zgromadzenia odbyły się spokojnie, nawet po zgromadzeniach nie było żadnych wypadków.

Wiedeń, 18 lipca. Jak donosi *Fremdenblatt* z wiarygodnego źródła, wiadomość, podana przez jedno z pism poniedziałkowych, jakoby minister oświaty wyraził był potępienie dla manifestacyi profesorów uniwersytetu w sprawie finlandzkiej i jakoby udzielił nagany rektorowi uniwersytetu za podpisanie adresu do cara, jest zupełnie smyślona.

Iechl, 18 lipca. Prezydenta gabinetu, hr. Thuna, przyjął cesarz dziś rano na posłuchaniu. Jutro hr. Thun odjedzie prawdopodobnie do Wiednia.

Celowiec, 18-go lipca. Wczoraj odbyło się w Gmuend wielkie zgromadzenie socyalno-demokratyczne, na którem mówił poseł Resel. Zgromadzenie to przyjęło niespodzianie taki obrót, że w końcu uchwalono radykalno-narodową rezolucyę.

Lublana, 18 lipca. *Süddeutsche Post* wzywa włościan słowieńskich, aby domagali się od swych posłów wytrwania przy swych postulatach, a szczególniej, aby starali się o otworzenie uniwersytetu słowieńskiego w Lublanie. — Dziennik ten wzywa posłów, aby tylko pod warunkiem spełnienia tych postulatów popierali rząd w szeregach prawicy.

Budapeszt, 18 lipca. Od godziny 1 w południe magazyny kolei państwowych stoją w płomieniach. Z powodu nagromadzenia w nich olbrzymiej ilości materyałów eksplodujących, co chwilę wydarza się wybuch głośny i niszczący. Domy okoliczne w niebezpieczeństwie. Z pomocą wyruszyła cała straż ogniowa z Budapesztu. Nie można na razie obliczyć, ile ludzi zginęło.

Budapeszt, 18 lipca. Wedle doniesienia dzienników, w Sinai, rezydencyi króla rumuńskiego, wybuchła epidemicznie ospa. Dotąd zachorowało 150 żołnierzy, kilku umarło.

Berlin, 18 lipca. Jeden ze współpracowników *Berliner Tageblatt'u* rozmawiał w Genewie z pretendentem do tronu serbskiego, księciem Piotrem Karageorgiewiczem. Zaprzeczył on, jakoby pozostawał w jakimkolwiek związku z zamachem na Milana i wyraził przekonanie, że policya zamach ten inscenowała (?).

Limbach, 18 lipca. Sześciu studentów aresztowano i oskarżono o podpalenie. Ci bowiem podchmieleni założyli się o to, który z nich największą okaże odwagę przy pożarze. Podpalili tedy stodołę, w której znajdował się jeden robotnik, który też zgorzał.

Paryż, 18 lipca. *Gaulois* donosi, że wkrótce otrzymać ma order Legii honorowej rezerwowy lekarz marynarki niemieckiej Breier za uratowanie życia majtkowi francuskiemu przez operacyę, dokonaną na pełnem morzu.

Paryż, 18 lipca. *Agencya Havasa* donosi z Pretoryi, że znany wydawca *Catholic Magazine*, pisma, wychodzącego w Kapsztadzie ogłasza energiczny protest przeciw wojowniczym tendencyom Anglii wobec Transwaalu i wyraża nadzieję, że *boerowie* w danym razie pobiliby armię angielską. Artykuł ten wywołał nadzwyczajne wrażenie.

Haga, 18 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu pierwszej komisyi dał Karnebeck wyraz współczucia konferencyi z powodu śmierci rosyjskiego następcy tronu w. ks. Jerzego. Z podziękowaniem odpowiedział Staal. Projekt, według którego ma być zabronione rzucanie pocisków z balonów i używanie bomb, zawierających gazy duszące, nie został przyjęty. Kwestya ta ma być przedmiotem osobnej umowy.

Trzecia komisya przyjęła w trzeciem czytaniu projekt, dotyczący międzynarodowych sądów rozjemczych.

Rzym, 18 lipca. *Italie* ogłasza, że nuncyusz papieski w Wiedniu, Taliani, opuszcza swe stanowisko. Jego następcą zostać ma msgr. Croy.

Rzym, 18 lipca. *Popolo Romano* ogłasza notę rządu czarnogórskiego do tutejszego agenta dyplomatycznego Czarnogórza, w której zapewniono, że żaden z członków książęcej rodziny czarnogórskiej nie był zamięszany w sprawie zamachu na byłego króla Milana.

Belgrad, 18 lipca. Aresztowano znów kupca Milana Belupawlicza w Trsteniku, oraz Regnorowicza, redaktora dziennika *Novi Dnevni List* na podstawie ustawy o sądach doraźnych.

Zemuń, 18 lipca. Donoszą tu z Belgradu, że sąd doraźny rozpocznie za dni 10 swą działalność.

Petersburg, 18 lipca. Były poseł serbski, generał Sawa Gruicz, otrzymał od cara order św. Anny. Zamierza on na stałe pozostać w Rosyi.

Petersburg, 18 lipca. Dziennik *Herold* pisze o zbliżeniu niemiecko-francuskiem, co następuje: „Dyplomacya nasza działa na korzyść warceta przyjaźni pomiędzy Paryżem a Berlinem. Pewna grupa prasy twierdzi jednak, że porozumienie, zainicyowane w Bergen, jest równocześnie początkiem akcyi, wymierzonej przeciwko Rosyi. To jest sprzeczność i należy się raczej cieszyć tem, co się stało w Bergen.

W sprawie porozumienia Austro-Węgier z Rosyą co do kwestyi półwyspu bałkańskiego, wywodzi *Herold*, że błogie skutki tego porozumienia widzialne być muszą nawet dla ludzi, dotkniętych polityczonym daltonizmem.

Petersburg, 18 lipca. Miejscowość Abbas-Tuman stała się celem pielgrzymki dla ludności okolicznej od czasu śmierci rosyjskiego następcy tronu. Codziennie przybywają tamże tysiące ludzi, aby u jego zwłok się modlić. Data przybycia zwłok wielkiego księcia Jerzego do Petersburga jeszcze nie jest ustalona; będą one z Batum przewiezione na pancerniku „Georgij Pobiedonosiec“ do Noworosyjska, a stamtąd koleją do stolicy.

Mowa Gregra.

Praga, 18 lipca. Onegdaj odbyło się w Hlińsku zgromadzenie wyborców, na którem byli obecni posłowie Gregr, Celakowsky i Udrzal. Poseł Gregr wygłosił dłuższą mowę o politycznej sytuacyi. Na wstępie zauważył, iż prezydent ministrów Thun przyrzekł był Czechom spełnienie 28 żądań. Jeżeli dotrzyma przyrzeczenia, to Czesi dojdą do upragnionego celu. Co do ugody z Węgrami, to hr. Thun będzie zawsze jeszcze potrzebował Czechów i mowca nie zdradza żadnej tajemnicy, oświadczając, że gdy świeżo był z deputacyą młodoczeskiego komitetu wykonawczego u Thuna, powiedział mu wówczas, że cierpliwość narodu czeskiego już jest wyczerpana, a niezadowolenie coraz wzrasta.

Co się tyczy ugody z Węgrami, to nigdy nie będzie ona mogła dojść do skutku na niekorzyść Czechów. Od rozporządzeń językowych Czesi nigdy nie odstąpią, będą raczej domagali się, aby te rozporządzenia zostały uzupełnione.

Wybory do Sejmu bawarskiego.

Monachium, 18 lipca. Wczorajsze wybory do Sejmu bawarskiego dały wynik pomyślny dla centrum. Według dotychczasowych wiadomości wybrano: 31 członków centrum, 4-ch członków związku chłopskiego i 1 kandydata partyi ludowej.

Monachium (I okręg) wybrało, w myśl kompromisu centrum z socyalistami: 3 socyalistów i 2 członków centrum. W II okręgu monachijskim wybrany ponownie znany socyalista Vollmar.

Przesilenie w Belgii.

Bruksela, 18 lipca. Zarząd katolickiej *„Ligue démocratique belge“* ogłasza rezolucyę, usilnie zalecającą proporcyonalny system wyborów. Jednoimienny system ma być energicznie zwalczany: raczej odroczenie reformy wyborczej, a nie system jednoimienny.

Bruksela, 18 lipca. W niedzielę odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Volders'a, założyciela socyalistycznej partyi robotniczej w Belgii. Po uroczystości odsłonięcia odbył się pochód manifestacyjny. Cały obchód miał przebieg zupełnie spokojny.

Sąd wojenny w Rennes.

Paryż, 18 lipca. Według *Liberté* sąd wojenny w Rennes ma wezwać jako świadków między innymi: ambasadora francuskiego przy Watykanie Nisarda, radcę ambasady francuskiej w Berlinie Delaroche-Vernet'a i szefa biura depesz szyfrowanych Paléologue'a. Wszyscy trzej świadkowie mają być przesłuchani w sprawie znanej depeszy Panizzardiego.

Paryż, 18 lipca. Esterhazy ogłasza w *Matin* rewelacye o *bordereau*, które — jak twierdzi — napisał na żądanie pułkownika Sandhera celem uzyskania materyalnych dowodów winy Dreyfusa, do tego bowiem czasu moralne tylko istniały dowody. O napisaniu tego *bordereau* wiedzieli generałowie: Mercier, Boisdeffre i Gonse. Zasądzenie Dreyfusa — tak kończy swe rewelacye Esterhazy — było sprzeczne z ustawami, ale sprawiedliwe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopinski.

Kursa telegraficzne giełdy wiedenskiej i berlinskiej.

Wiedeń, 18 lipca 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	10.	45
„ „ srebrna	100	30
4% renta austryacka złota	119	20
4% „ „ koronowa	100	3.
4% „ węgierska złota	118	—
4% „ koronowa	96	45
Akcye Banku austro-węgierskiego	910	—
„ kredytowe	378	—
Londyn	120	65
Marki	58	62
20-to Markówki	11	71
20-to Frankówki	9	55
Włoskie banknoty	44	50
Dukaty	5	$67^1/_2$
Węgierskie Losy Premiowe	—	—
Losy tureckie	—	—
Akcye Anglobanku	—	—
„ Unionbanku	—	—
„ Bankverein	—	—
„ Laenderbanku	—	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	—	—
„ „ Południowej	—	—
„ „ Elbethal	—	—
„ „ Nordbahn	—	—
„ „ Staatsbahn	—	—
„ „ Alpine	—	—
„ Tureckie Tabaczne	—	—
Ruble	—	—

Berlin, 17 lipca 1899.

Banknoty austryackie	169	80
Krótki Wiedeń	169	60
Banknoty resyjskie	216	15
Krótka Warszawa	215	8.
$4^1/_2$% Listy polskie	100	50
Renta włoska	94	25
Akcye kredytowe austryackie	236	62
Ruble Ultimo	216	2.

Wiedeń, 17 lipca 1899.

Spirytus gotowy	18	60
Cena nafty	18	10
Pszenica na jesień	8	80
Żyto na jesień	7	16
Owies na jesień	5	85
Kukurudza	5	66

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

dnia 18 lipca 1899 r., godzina 1 w południe

	Złr. wal. austr.			
	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	75
Marki niemieckie	58	75	59	10
Franki papierowe	47	60	48	05
20-to frankówki w złocie	9	53	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	10	101	—
4% „ „ „	96	50	97	50
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	50	96	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
5% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	50	97	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	50	94	50
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
$4^1/_2$% „ „ „ „	100	25	101	—
4% Obligacye Kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	56	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	372	—	382	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	286	—	288	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.